

REDAKCJA
Plac Katedralny № 4.
Adres Telegraficzny: WILNO.—KURJER.
Skrytka pocztowa № 96. — Telefon № 129
Redaktor przyjmuje od 1 do 2 po południu.

KURJER LITEWSKI

DZIENNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI

Wychodzi codziennie rano, oprócz dni poświatycznych.

Wydawnictwa rok piąty.

ADMINISTRACJA
Plac Katedralny № 4
Otwarta od 10 — 4 po połud.
W niedziele od 9—10½ rano.
Skrytka pocztowa № 96 — Telefon № 129

CENY OGŁOSZEŃ:

Nadesłane za jeden wiersz garmonowy w tekście, lub jego miejsce 1 rub.
Ogłoszenia na 1-iej stronie za jeden wiersz garmonowy lub jego miejsce 60 kop
Reklamy za jeden wiersz garmonowy lub jego miejsce 30 kop.
Nekrologi za jeden wiersz petit lub jego miejsce przed tekstem 50 kop, p.
tekście 30 kop.
Ogłoszenia z wyjątkiem za jeden wiersz petit lub jego miejsce 15 kop.
Ogłoszenia za jeden wiersz petit 3 kop., najmniejsze 30 kop.

WARUNKI PRENUMERATY

	WILNO	PRZESYŁKA POCZTOWA	ZAGRANICĄ
z tygodnikiem „Życie Ilustrowane“	8—	10—	14—
Rocznice. Półrocz. Kwartał. Miesięcz.	4— 2— 1—	5— 2.50 1.50	7— 4— 1.50

Zmiana adresu 20 kop. — Za odnośnienie do domu 10 kop. miesięcznie.
Listów niefrankowanych lub niedostatecznie opłaconych „Kurjer“ nie przyjmuje.
Rękopisów — nie zastrzeżonych do zwrotu — nie przechowuje.

Za dołączenie prospektów do „Kurjera“ 7 rub. od tysiąca, oprócz opłaty pocztowej.

Ogłoszenia „Kurjer“ drukuje tylko w języku polskim.

Ogłoszenia przyjmuje się tylko do godz. 12 w południe.

REDAKTOR WOJCIECH BARANOWSKI.

KIEROWNICZKA LITERACKA ELIZA ORZESZKOWA.

SEKRETARZ LUDWIK ABRAMOWICZ.

Numer pojedynczy

5 kop.

Rękopisy i listy w sprawach redakcyjnych prosimy adresować: Do Redakcji „Kurjera Litewskiego“ w Wilnie. — Ogłoszenia, oferty i listy w sprawach prenumeraty prosimy adresować: Do Administracji „Kurjera Litewskiego“ w Wilnie.

Numer pojedynczy

5 kop.

KALODONT
Niezbędny krem do zębów
Utrzymuje zęby białe, czyste i zdrowo.
Żądać wszędzie

Teatr Polski. W czwartek 23 lipca 1909 r.
W OGRODZIE PO-BERNARDYŃSKIM.
„NITOUCHE“
operetka w 4 akt.
Jutro „5 cór na wydaniu“ (1-szy raz).

OGRÓD BOTANICZNY. Dyrekcja L. A. Szumana
SALA KONCERTOWA
Dziś
Lipcowy atrakcyjny program.
Masa nowości.
Nienastający koncert od 4 g. w nocy.

Dla pracodawców i pracowników.
Z dniem 26 lipca otwieramy w „Kurjerze Litewskim“ po
cenie zmniejszonej nową rubrykę ogłoszeń:

POSADY I PRACE
(poszukiwane i zaoferowane).
Cenę trzykrotną takiego ogłoszenia, nadesłanego tylko
bezpośrednio do Administracji „Kurjera Litewskiego“ i zawiera-
jącego do 20 słów każdorazowo, oznaczamy na 1 rubla.
Ofiarujących pracę lub posadę prosimy jednocześnie z na-
desłaniem ogłoszenia o podanie swoich warunków, poszukujących
zas pracy o kopie świadectw dla przedstawiania pracodawcom.
Wydawnictwo „Kurjera Litewskiego“.

Ważne dla pp. przemysłowców i kupców.
W końcu października opuści prasę
Wielki Ilustrowany Kalendarz
„Kurjera Litewskiego“
(rok II-ty)

Jedynego tego rodzaju wydawnictwo polskie dla 6 guberni: wileńskiej,
grodzińskiej, kowieńskiej, mińskiej, witebskiej i mohylewskiej.
CENA OGŁOSZEŃ:
przed tekstem cała strona rb. 30, ½ str. rb. 15. —
po tekście „ „ „ 50, „ „ 25. —
po tekście „ „ „ 25, „ „ 12.50
Zamówienia uprasza się nadsyłać do Administracji „Kurjera Litew-
skiego“ w Wilnie, plac Katedralny № 4.

Gimnazjum Żeńskie E. P. NIEZDZIUROWEJ

(z prawami).

Przyjmowanie prób odbywa się codziennie w kancelarii gimnazjum (Ostrobramska 29). —
Początek egzaminów 18 sierpnia. Uczennice, posiadające świadectwa z ukończenia kursu
progimnazjów, przyjmowane są do klasy 5-jej bez egzaminów. 10—3—30la

Dr. M. HIRSZ choroby weneryczne,
skórne i włosów.
Warszawa,
10—4 Marszałkowska № 131. 291a

Listy wyborców ziemskich.

W tych dniach upłynął ostateczny termin, w którym władze lokalne całego kraju naszego miały przedstawić ministrowi spraw wewnętrznych dane statystyczne, dotyczące się ilości, cenzusu majątkowego, wyznania i narodowości przyszłych ewentualnych wyborców do organów samorządu ziemskiego.

Przedewszystkiem chodziło o narodowości.
Pominąwszy, że czas dany do zebrania odpowiednich danych był stanowczo niedostatecznym nawet dla ludzi najlepszej woli i najszybszej pracy, aby listy zostały ułożone możliwie ściśle, musimy pamiętać o jednym, a mianowicie, że wszelkie prace przygotowawcze prowadzone były w taki sposób, żeby w ostatecznym rezultacie doprowadzić do jaknajwiększego usunięcia i ograniczenia praw pierwiastku polskiego.

Odpowiednio do tego celu, podporządkowano i cyfry statystyczne. Zbierano w wielu miejscowościach dane o narodowości mieszkańców na zasadzie pytania: jakim językiem mówią? O ile odpowiedź może w tym razie dać jakąkolwiek wskazówkę w gub. kowieńskiej np., i wogóle tam, gdzie np. używanie języka litewskiego jest identyczne z przynależnością do narodowości litewskiej, o tyle w guberniach, zaludnionych przez ludność, mówiącą po białorusku, po polsku i łamaną gwarą określaną jako język „prosty“, podobny system może być nadzwyczaj łatwo wyzyskany w celu sztucznego wykazania wyższej liczby „rosjan“ aniżeli jest w istocie rzeczy.

Dane zbierali pisarze gminni, a pomagali im wiele — prawosławne duchowieństwo. Jeśli zaś w dodatku wziąć pod uwagę wrodzoną tendencję ułatwiania sobie pracy oraz okoliczność, że wybranie większej ilości „rosjan“ nigdy za złe wziętem nie będzie — łatwo dojdziemy do wniosku, że listy, przesłane w chwili obecnej do Petersburga a dotyczące podziału tutejszej ludności na kurje narodowościowe, są niestety dalekie od prawdy.

Pewnymi być możemy jednak, że listy te znajdują najzupełniejsze zaufanie u władz administracyjnych i posłużą za podstawę do złożeń

Izbie poselskiej wniosku, który bez żadnej wątpliwości dla nas sprawiedliwym nie będzie.

Wszakże pozostaje nam pewna, choć niezbyt szeroka droga obrony. W Izbie poselskiej, w komisji, która zajmie się projektem samorządu ziemskiego w naszym kraju, będą mieli głos i nasi posłowie, i oni to jedynie będą w możności przeciwdziałać robocie biurokracji, oni tylko potrafią choć w części obalić tę całą sztucznosc, jaka tkwi bezwzględnie w całej statystyce narodowościowej, ad hoc sfabrykowanej.

Aby jednak nasi posłowie mogli głos zabrać i aby głos ten miał szansę być usłyszany i mógł zawazyć na szali wypadków, potrzeba przedewszystkiem, żebyśmy posłom naszym dostarczyli odpowiedniego materiału, t. j. żebyśmy opracowali nasze listy wszystkich cenzusowych mieszkańców kraju i możliwie najściślej określili ich narodowości.

W pracy tej jednak, jeśli ma ona nam istotną przyniesić korzyść, niewolno pod żadnym pozorem dopuszczać się, nie mówię już świadomej nieprawdy, ale nawet przypadkowych nieścisłości, pochodzących z niedokładnego zbadania sprawy. Powinnyśmy pamiętać, że najmniejsza podobna nieścisłość, ujawniona tam, w Petersburgu w toku obrad parlamentarnych, będzie nam poczytana za tendencyjne przekraczanie faktów i zaskądził stokrój więcej, aniżeli najzłotliwsza napaść naszych wrogów.

Alle do tej pracy żmudnej i niełatwej, pozostało nam już czasu niewiele. Skoro zaczną się posiedzenia Izby poselskiej na jesieni, projekt samorządu ziemskiego na Litwie i Rusi wniesiony zapewne będzie niebawem i zaraz też rozpocznie się nad nim wstępne debaty — potem prace komisji. Do tego czasu posłowie nasi winni już stanowczo posiadać dane ze wszystkich guberni i to, powtarzamy, jaknajbardziej szczegółowe, jaknajściślej.

To też zorganizowaniem zbierania ośnośnej statystyki winni się zająć ludzie dobrej woli bezwzględnie na całej przestrzeni naszego kraju. W braku dokładnych źródeł statystycznych, musimy się posilko-
wać stosunkowo najmniej błędnymi listami wyborców do Izby Państwowej. Przy podziale wszakże na kurje narodowościowe (listy wyborcze III Izby) należy bardzo pilną uwagę zwracać i sprawdzać jaknajściślej dane urzędowe, bo wszak wiemy, że już wówczas tendencja władz administracyjnych była aż nadto wyraźna pod tym względem.
Zresztą pewną dużą ilość danych

dostarczą nam i kancelarie parafialne, skoro weźmiemy pod uwagę, że wyznaczenie może być poważną wskazówką co do narodowości.

Czy wszelkie nasze wysiłki przydadzą się na cośkolwiek, lub nie, tego dziś powiedzieć nie można; pewnem wszakże jest, że do zwalczania będziemy mieli wiele, bardzo wiele i że, wskutek tego, nie wolno nam pominąć najmniejszej sposobności, nie wolno opuścić nic, co nam daje w ręce jakikolwiekby argument, najmniejszy i choćby tylko moralną przewagę nad przeciwnikiem.

Nawet gdybyśmy zupełnie sprawę przegrali, lepiej i dla dalszej przyszłości korzystniej będzie, jeśli nie będziemy sobie mieli nic do wyrzucenia.

Tendencja prawicowych stronnictw jest zupełnie jasna i prosta: usunąć nas od wszelkiego wpływu i pozabawić, jeśli nie wszystkich, to choćby wyższych stanowisk w organach samorządu ziemskiego. Czy jednak podobna polityka nie zrobi tych ziemstw zbyt radykalnymi? Czy usunięcie elementu najbardziej kulturalnego nie odda steru ziemstw w ręce ludzi najmniej pożądanym dla wszelkiego porządku państwowego?

Kurje narodowościowe tam, gdzie obok siebie żyje kilka grup, mogą do pewnego stopnia pozyskać pewien pozor słuszności. Ale dzieląc na nie, t. j. mając na widoku (choćby pozornie nawet) obronę danej grupy przed prepotencją innej, nie można nakładać na tę rzekomo bronią narodowościową w rodzaju nakazu, aby każda kurja wybierała jedynie z pośród swej narodowości. Jest to i najbardziej kardynalne naruszenie samej zasady wolnych wyborów i sztuczne stwarzanie warunków, bynajmniej nie odpowiadających zawsze widokom rzędu. Może się w naszych stosunkach przytrafić, że nieraz kurja polska nie znajdzie (np. włościanina) odpowiedniego wśród swoich, ale, zmuszona przez odpowiedni przepis, musi wybierać w gronie bardzo ograniczonym.

Wszak w ordynacji wyborczej dla Bośni i Hercegowiny (które to kraje rosyjskie sfery prawicowej lubią przytaczać jako przykład „uciśku“) istnieją także kurje narodowościowe. Ale tam wybierać wolno każdej kurji kogo chce. Bo tam chodzi o obronę praw narodowości, a nie o ich ograniczanie.

W. D.

IZWOLSKI O POLITYCE MIĘDZYNARODOWEJ.

„Matin“ ogłasza szczegółową rozmowę swego współpracownika z ministrem spraw zagranicznych, Izwolskim, który naszkicował pełny obraz współczesnej chwili politycznej.

— Przymierze franko-rosyjskie i zbliżenie angielskie — rzekł minister — stanowią obecnie podstawę rosyjskiej

polityki zagranicznej, mającej na celu utrzymanie pokoju europejskiego. Dziś-
ki też temu — stały się możliwymi całkiem przyzwolne stosunki z Niemcami.

Porozumienie anglo-rosyjskie w Persji dowiodło, że bez zbytniego wysiłku mogą być otrzymywane poważne rezultaty tam, gdzie jedynie zostały ustalone wspólne poglądy na stan rzeczy.

Poza tem — Izwolski oświadczył, że z rozmo-
wami, jaką miał z Pichonem, można wnioskować o zupełnej jednomyślności obu mocarstw sprzymierzonych we wszystkich sprawach polityki międzynarodowej.

Co się zaś tyczy sprawy kretańskiej, minister jest zdania, że Turcji powinny być przyznane prawa zwierzchnicze na wyspie. A w sprawie Bałkańskiej Rosja wyjątkowo ma na widoku jedynie utrzymanie status quo.

Ruch wśród kolonistów w Wielkopolsce.

Trzeci zjazd kolonistów wielkopolskich odbył się d. 12 lipca n. st. w Kowalewie, w Prusach Zachodnich.

Nowozałożony Związek chłopski niezadowolony był z przebiegu dotychczasowych zjazdów w Gnieźnie i Grudziądzu, ponieważ żaden z nich nie przysporzył mu spodziewanej liczby członków. W okolicy Gniezna i Grudziądza nie mieli koloniści zaufania do agitatorów liberalnych z zachodu Niemiec. Zwolano więc nowe zgromadzenie do Kowalewa, w którego otoczeniu mieszkają przeważnie koloniści z Westfalii i Hanoweru, rodacy mieszańskich założycieli Związku chłopskiego.

I tym razem nie zawiedziono się. Obszerna sala Schreiberna wypełniła się uczestnikami po brzegi. Mogło ich być 600 do 700, choć nie wszyscy sprawiali wrażenie kolonistów.

Zjazdowi przewodniczył kolonista Schulze, który w słowie wstępnym zaznaczył, że Związek chłopski nie jest żadnym nowym stronnictwem politycznym, lecz celem jego jest jedynie ujęcie interesów niemieckich stanu chłopskiego we własne ręce. Chłopi nie są burzycielami „Bundu“ agrariuszów, lecz nie mogli dłużej iść z nim w parze, ponieważ w znacznej sprawie podziału dworostwa kolonizacji ogłosili ich za małoletnich. Niemiecki stan chłopski walczy o samodzielnosc i w tym celu podają sobie ręce chłopi od Kłajpedy do Renu. Nie wolno także nikomu podsuwać Związkom chłopskim dążeń niepatriotycznych. Mówca kładzie nacisk na silne cesarstwo, gdyż tylko pod potężnym monarchą chłop niemiecki może się czuć szczęśliwym. W końcu wznosił okrzyk

ODCINEK „KURJERA LITEWSKIEGO“.

13)

M. Domańska.

BLASKI.

Życie! Takim ci się nawet w marzeniu nie jawi, nie zatęsknisz doń nigdy. Idziesz, spełniając drobne, codzienne prace, cały łańcuch monotony, szarych zajęć bez końca, bez końca, aż się staniesz automatem, albo maniakiem. Nie możesz iść z tobą! Ja choć żyję wszystkimi fibrami, choć wyczerpać wszystko, co człowiekowi dano jest zaznać, choć pełni, rozumiesz. Nie, ty nie rozumiesz, bo ty nie wiesz, co to życie, ta rzecz wspaniała, tajemnicza, ten najpiękniejszy z materjałów twórczych, marnowany, zapozwany, przeklinany przez niedołągów. Ty żyć nie umiesz, nie potrafisz.

Słuchał oszołomiony, przerażony; miał wrażenie prawie fizyczne, że się od niego oddala, oddala, nikt nie w jakiejś nieznanej, groźnej przestrzeni... I porwała go wściekłość bezsilna, rozpacz.

Jak ten co ginie, chwycił jej rękę:

— Pomyśl! pomyśl! szeptał nieprzytomnie, tam czyhają na ciebie... Ja cię wyrwę!.. Jedno serce wierne, tak wierne... oddane... Tam oni.

— Janku! dziecko!.. Dobrze, kochane dziecko!..

Stała teraz przed nim, smukła i ciemna na tle barw tryptyku. Z wysoka spływała jej spojrzem, litosne spojrzenie kobiety, która wie... Nachyliła się nad nim, owiały go pachnące puchy boi; obie dłonie oparła mu na ramionach i pocałowała białe, jasne czoło, gorące od męki. — Zegnaj, Janku! Zapomnij!..

Patrzył skamieniały jak oddalała się płynnie, rytmicznie, jak brała ją w siebie jasna, powietrzna przestrzeń, z daleką perspektywą sal i majakami białych posągów. Między czarnymi piórami kapelusza i boi, jedwabnie lśniły jej pełne blasku włosy, jedyna świetlana plama w ciemnej sylwetce. Jej małe nóżki uderzały lekko, równo po tafiach posadzki, coraz słabszym, dalszym odgosem... Aż uciekło wszystko...

W nieubłagany, równym elektrycznym blasku snuła się w milczeniu bań odwieczna...

VI.

W gabinecie redaktora Hornicza ciemno było od dymu. W błękitnawej mgie rysowały się sylwetki ciemniejszym konturem, majaczyły plamy jasnych kamizelek, wyłaniały się glisty kulujące ręce. Nie pilnowano porządku przemówień, więc też gwar szedł nieustanny, splątany, głuchy. Na szarawo światło zimowego zmierzchu, które mętną plachtą szło się z jedyne go okna, wychylały się co chwila młode twarze, smukłe postacie, głowy bujnym młodzieńczym zarostem okryte. Ciężka kwadratawa postać Hornicza, z czarną plamą szerokiej brody na piersiach, z twarzą zarosłą, tęgą, męską, odbijała w tem zgromadzeniu. Bas jego hucał wciąż, pokrywając inne głosy, zarywając czasem w zabawne fałsetowe tony, skrzzące się piskliwie.

Bacnie słuchał Hornicza, Dłuski, redaktor „Gwiazdy“. Stał obok, długi, zgarbiony, z żółciową chorobą twarzą pochyloną, z oczami wbitemi w ziemię. Widział jednak i słyszał wszystko wybornie.

Biegły kwadrans, wydzwaniłszy szybkim szklanym dźwiękiem przez jakiś zegar; głosy chryply, mgła

błękitna gęstniała w pokoju, szyby okna przybierały wyraźnie szare tony. Dwie wysmukłe sylwetki oderwały się od skotłowanej grupy i znikły w otwartych drzwiach przyłegłego pokoju.

Tu było cicho, świeżo, wonno od hyacenty; po kątach błyszczały lilijowe cienie a pod oknem w gąszczem świetle dnia widać była postać Lenki Horniczowej pochylonej nad robotą z grubego barchanu. Twarz tonęła w cieniu, jaśniał tylko blask na gładkim, ślicznym czole i na miękkim sfalowanych ciemno o-rzechowych włosach, lśniących na skroniach delikatną falą. Podniosła głowę; uśmiech, jak ciepły promień rozjaśnił najpierw ciemne, litosne oczy a potem spadł na świeże, wydane, pełne dobroci usta. Milcząc usiedli przy niej ruchem zmęczenia i chłonili w siebie ciszę i pogodę, która otaczała ją zaczerpniętym kregiem.

— Widzisz, Bronku, ja ci zawsze mówiłam, że nie nic wyjdzie z tej kombinacji z redaktorem. „Odrodzenie“ musi się zdobyć na własne, niezależne pismo. Wy młodzi, wy najmłodszy, nie oglądajcie się na nikogo, nie traktujcie z nikim. Wy,

przyszłość — co. wam do nich!.. Miała w promieniujących głęboko oczach matczyńskie blaski, gdy patrzyła w zamyśloną twarz brata, twarz świeżą i gładką jak u dziewczyny, z wyrazem chmurnego skupienia w oczach i ściągniętych brwiach.

— I ja to samo twierdzię, odpowiedział; ciężka powaga dźwięczała w młodym, świeżym głosie. Leś-niewski nie chce... Obawia się braku poparcia, niepewności... Jest jakiś niesmieszny, boi się samodzielnie wystąpić. Nie wiem co mu się stało... nie rozumiem go od pewnego czasu...

— Chwieje się... bo dojrzewa umysłowo...

Cicho padły te słowa i trwały długim echem. Prześliczne, pełne cieni oczy Witolda Jelenicza przemogły wdarły się w spojrzenie Lenki, na subtelnych ustach przesunął się jadowity i bezziemnie smutny uśmiech. Po chwili dopiero, gdy oderwała od niego oczy z wysiłkiem, syknęła jakby zniecierpliwiona.

— Ach! milczcie! sceptyku! przynajmniej przed nim!..

(D. C. N.)

na część cesarza, który powrócił.

Następny mówca, poseł do parlamentu, Löschner rozwinął się w przeszło godzinę na bardzo nudnej mowie o reformie finansów i przeszedł szereg ogólnych uwag o podatkach, uwzględniając specjalnie ich oddziaływanie na niemiecki stan chłopski. Przechodząc do podatku spadkowego i upadku ks. Bülowa, podniósł z naciskiem, że kanclerzowi zgłoszono upadek nie względu polityczne, lecz urazy osobiste. Centrowcy zwrócili się na nim za usunięcie ich od rządu, a konserwatyści, ponieważ obawiali się, że Bülow zaprowadzi w Prusach reformę wyborczą. To były właściwie przyczyny upadku ks. Bülowa, a podatek był tylko maską. Zdaniem mówcy całe zło obecnego położenia politycznego Rzeszy niemieckiej leży w Prusach. Trzeba koniecznie starać się o inny skład Sejmu pruskiego i zgromadzić do niego więcej drobnych ludzi. Reforma wyborcza jest konieczną pod hasłem tajnego i bezpośredniego prawa wyborczego. (Burmistrz Oldaski).

W dyskusji przemawiał pierwszy agrariusz von der Leine z Niedeck i usiłował zbliżyć wywody poprzedniego mówcy co do podatku spadkowego i reformy wyborczej. W dalszym ciągu swoich wywodów bronił stanowiska „Bundu” wobec chłopów i przedłożył rezolucję tej treści, aby wszyscy kolonizatorzy przystąpili do „Bundu” agraryjskiego.

Mowa ta wywołała ironiczne oklaski i liczne głosy oburzenia. Mówcy bezustannie przerywano, a rezolucję odczytano na koniec zebrania.

W podobnym sensie, co p. v. d. Leine, przemawiał jakiś dzierżawca domów, którego nazwiska nie podobało się wśród wrzawy zrozumieć. Przestrzegając przed wnoszeniem wniwnu w społeczeństwo niemieckie, które dotychczas kierowało się jedynie względami narodowymi. Dalej wyrażał zdziwienie, że na zebraniu Związku „chłopskiego” nie przemawia żaden chłop-kolonista, tylko jacyś przybłędy z zachodu, którzy zbankrutowali politycznie w Hanowerze i Westfalii, a teraz tutaj chcą stać się panami. Kolonizatorzy powinni się postarać o to, żeby ci panowie otrzymali właściwą odpowiedź.

Po mowie tego agrariusza sytuacja agitatorów liberalnych stawała się wątpliwą. Uratował ich jednak występ gospodarza Hestermanna z Westfalii, znakomitego mówcy wiecowego, który kilkunastu znanymi politykami dla siebie większość słuchaczy. Potrafił on ośmielić przedstawicieli „Bundu” agraryjskiego do tego stopnia, że znaczna ich część powynosiła się cichaczem z sali.

Od tej chwili tryumf Związku chłopskiego był zupełny. Rezolucję dzierżawcy domów Zaskocz, żądając wyrzucenia zaufania do Bundu agraryjskiego, odrzucono ogromną większością głosów.

Z Hiszpanji.

Barcelona.

Stolica prowincji hiszpańskiej, Katalonii, a obecnie stolica rewolucyjnego ruchu, jest największym po Madrycie miastem hiszpańskim i ma z przedmieściami około pół miliona mieszkańców. Leży nad morzem Śródziemnym w północno-wschodniej części Hiszpanji i jest dziś ogniskiem handlu morskiego, oraz przemysłu Hiszpanji. Główną gałęzią przemysłu jest tkactwo.

Założona została przez fenicjan, potem przeszła pod panowanie rzymskie (jako miasto Barcino); zdobywali ją kolejno: gotowie, arabowie, francuzi i hiszpanie. W r. 1640 przeszło znowu miasto z prowincji do francuzów, w 12 lat później odzyskali je hiszpanie, w parę lat potem powtórzyła się ta sama histo-

ria. Zdobyta potem na początku XIX wieku przez francuzów, pozostawała Barcelona w ich rękach do roku 1814, poczem wróciła do Hiszpanji.

Miasto to było przez wszystkie wieki wiodnią ustawicznych zatargów, powstań, rewolucji, ruchów, tak, że tradycje rewolucyjne płyną w żyłach każdego barcelończyka. Oni też pierwsi podnieśli rękę przeciwko wojnie z kabyłami.

Nastroj ludności hiszpańskiej.

Korespondent gazety „Daily Telegraph”, który świeżo zwiedził znaczną część Hiszpanji, w liście do swej gazety wyraża przekonanie, że większa część hiszpanów jest nastrojona rewolucyjnie. Trudno też powiedzieć, czy sytuacja obecna nie zakończy się katastrofą. Gdy wpaść stało się wiadomem w Madrycie, że walki w Melilli kosztowały 2,000 ofiar (rząd zredukował to do połowy) ludność opowiadała nieopisane oburzenie. Obrzucano obelgami rząd, który „w interesach towarzyszą koleją”, dopuścił do takiego rozlewu krwi. W Madrycie obawiano się, czy klęska nie była jeszcze większa i czy wojna nie zrujnuje do szczytu Hiszpanji. Rząd przedstawiał tak tę sprawę, jak gdyby wojna miała się zakończyć w ciągu kilku tygodni i że nie można liczyć na wielki opór kabyłów. Dwie brygady wystarczą. Obecnie ludność jest oburzona, iż rząd był tak źle poinformowany. Do tego przybija chaotyczny sposób wysyłania posi-

W Wiedniu oceniano wogóle widoki pretendenta bardzo pesymistycznie. Już za życia ojca don Jaime wchodził w kontakt z przywódcami ruchu karlistycznego w Hiszpanji i, jak to zaznaczano w Trjesie na pogrzebie don Carlosa, będzie on bardziej ruchliwym pretendenciem, niż ojciec. Jednakże wybierze on zapewne do wystąpienia taki moment, w którym widoki jego byłyby pewniejsze, niż obecnie. Karliści podczas pogrzebu traktowali go jak króla i tytułowali go stosownie.

Don Jaime liczy obecnie 40 lat wieku. Dotychczas miał on wszelką swobodę odwiedzania Hiszpanji; w danej jednak chwili wejście jego na terytorium hiszpańskie nie byłoby dla niego bezpieczne.

Wojna w Maroku.

Z powodu ostrej cenzury, jaką rząd hiszpański nałożył na wszystkie telegramy, donoszące o przebiegu walk hiszpanów z kabyłami w Maroku, wiadomości z placu boju są bardzo skąpe i na podstawie ich nie można sobie przedstawić obrazu zajęć rozgrywających się na terenie wojennym.

Doniesienia zaś urzędowe nie wzbudzają wiary i są tak bałamutne, że jeden i ten sam telegram zawiera równocześnie dwie sprzeczne z sobą wiadomości. Tak np. telegram z Melilli, pochodzący ze źródła urzędowego, donosi, że panuje tam spokój, a równocześnie ten sam telegram o dwa wiersze niżej zawiera wiadomość, że kanonierka hiszpań-

ni, wróciła tylko jedna. Wszystkie szpitale w mieście i okolicy są tak przepełnione rannymi, że postanowiono część wysłać do Malagi.

Korespondenci pism francuskich donoszą, że o ile zachowanie się wojsk miejscowych, konsystujących stale Melilli, jest wprost bohaterkie i wywołuje powszechny podziw, o tyle wojska, przysłała świeżo z Hiszpanji, pozostawiają dużo do życzenia. Znać na nich ogólna demoralizację i niechęć do wojny. Na ogół pomoc przybywa bardzo wolno. Ogólna liczba wojsk, skoncentrowanych pod Melillą, wynosi 25,000 ludzi, podczas gdy sytuacja wymaga przynajmniej 40,000. Z niniejszą ilością niema co i myśleć o przedsięwzięciu jakich stanowczych kroków zaczepnych przeciw kabyłom, którzy ufortyfikowali się mocno na dominujących nad całą okolicą wzgórzach Gurugu. Krytycy wojskowi zarzucają dowódcę armii hiszpańskiej, iż popełnił wielką omyłkę strategiczną, nie zająwszy zawczasu tych gór i pozostawiając kabyłom ośniedzić na nich. Obecnie wyparcie świetnie uzbrojonego i bitnego wroga z tych pozycji jest rzeczą nielata i przechodziłby bodaj siły hiszpańskie.

Prasa rosyjska.

Prasa rosyjska o podróży do Francji.

Wszystkie pisma rosyjskie poświęciły wyraźnie artykuły o spotkaniu w Cherbourgu Cesarza Rosyjskiego z prezydentem republiki francuskiej.

„Nowoje Wremia” pisze: „Nie naruszalność przymierza (francusko-rosyjskiego) została znowu potwierdzona uroczystie przez wizytę we Francji naszej Pary Monarszej. Przymierze francusko-rosyjskie różni się zasadniczo od innych tego rodzaju kombinacji. Związek ten wszedł w życie i krew obu narodów, połączone z sobą netyklo interesami wspólnymi, lecz i wzajemnymi sympatjami rasowymi, których nie dolały zachwianiem nawet ciężkie lata wojen, jak np. obłożenie Sewastopola, kiedy nasi żołnierze w chwilach zawieszenia broni bratali się z przeciwnikami”.

Związek Rosji z Francją, nie jest, zdaniem gazety, wytworem sztucznym. Jest to połączenie zupełnie naturalne i dlatego nie może go rozzerwać. „Od czasu zawarcia związku” — pisze „Now. Wremia” — „przeszło 20 lat i pomimo wszelkich intryg przeciwników związku, stosunki rosyjsko-francuskie netyklo się nie zachwiały, lecz przeciwnie, wzmacniały się z każdą chwilą, wywierając dobroczynny wpływ na ogólny stosunki w Europie, i stanowiąc bardzo poważny czynnik pokoju powszechnego i obrony naszych interesów wzajemnych. W ciągu tych lat związek miał nie mało przeszkód w postaci zatargu marokańskiego i kryzysu bałkańskiego, ale po każdej próbie siła przymierza uwydatniała się coraz bardziej”.

„Nowoje Wremia” pisze dalej, że zawarcie przymierza z Francją ułatwiło porozumienie się Rosji z Anglią i stworzenie „potrójnego porozumienia”, które jest „jedyną przeciwwagą związku państw środkowoeuropejskich i tarczą przeciw hegemonji Niemiec”. Wszystko to dowodzi żywotności związku i rokuje dobre nadzieje na przyszłość.

„Riecz” pisze, że wizyta w Cherbourgu ma obzrybnie znaczenie polityczne, dlatego pogłoska, że Monarcha Rosyjski po drodze do Cherbourga i Cowes wstąpi do Kielu, wywołała takie zainteresowanie.

„Ale” — pisze „Riecz” — „komunikat urzędowy, który głosi, że Najjaśniejszy Pan jedzie tylko do Fran-

cji i Anglii, nadaje spotkaniu się w Cowes, zupełnie określony charakter i powiększa nadzieje, że kurs naszej polityki zewnętrznej zdobędzie na koniec tę równowagę, której mu dotychczas było brak”. Pogłoski, że Para Monarsza wstąpi po drodze do Kielu, powstały z tego powodu, iż zwolennicy „starego porządku” obawiają się wpływu wizyty we Francji i Anglii na kierunek polityki wewnętrznej, „gdyż” — pisze „Riecz” — „warunkiem sine qua non stosunku do Francji i Anglii jest ustalenie się ustroju konstytucyjnego w Rosji”. Z tego powodu reakcja, zdaniem „Rieczy”, życzyłaby sobie, żeby Najjaśniejszy Pan wstąpił do Kielu, jeżeli już nie jadąc do Francji, to przynajmniej w drodze powrotnej, i rozpoczyna wieści w tym duchu.

„Birżewyja Wiedomosti” piszą: „Wczoraj jacht Cesarski „Sztandart” zarzucił kotwicę w porcie w Cherbourgu. Znowu potwierdzono wobec całego świata nie naruszalność związku francusko-rosyjskiego, który w ciągu ostatnich 15 lat utrzymywał równowagę w Europie... Ten fakt zostanie oceniony, jak należy, netyklo w Rosji i Francji”.

Ocenia go i te rzady, dla których związek francusko-rosyjski jest niepożądanym czynnikiem politycznym. Oceną ta odegra wielki wpływ na dalszy bieg wypadków politycznych. Jesteśmy przekonani, że Berlin i Wiedeń inaczej zacznie traktować „potrójne porozumienie, które jest potężnym czynnikiem pokoju europejskiego. Od dzisiaj zapewne zrozumieją tam, że zbliżenie się do siebie trzech wielkich państw jest oparto na trwałych podstawach solidarności interesów i w żaden sposób nie może być uważane, jako rezultat woli i sympatji jednostek i grup. Jesteśmy przekonani, że powizycie w Cherbourgu i w Anglii, pokój europejski zdobędzie niewzruszoną podstawę, chociażby dlatego, że wrogowie tego pokoju nie odważą się wystąpić przeciw jego obronie”.

Z chwili.

— Mówią, że hr. Pahlen, w rezultacie rewizji dokonanej w kraju Turkijskim, zakwalifikował do dymisji dwóch gubernatorów, trzech podgubernatorów i sześciu komisarzy policyjnych.

Wszystkie te osoby mają być pociągnięte do odpowiedzialności sądowej.

— R. gen. Stedman, jak mówią, obecnie nabywa w Świdwie Moskwy znaczną nieruchomość, na imię swej żony.

— Powiadamiamy za gazetą „Birż. Wied.”, wiadomości o ostatecznym upadku Związku n. r. Owo głośne światło obświecające po tylekroć 3000 oddziałów, jak zapewniają świadomi, dziś stopniały już do 50, a zamiasz 3 milionów związkowców jest ich podobno zaledwie kilkuset.

Wymownym przykładem tego stanu rzeczy była niedawna podróż znanego Dawyda, kupca z Homia, organizatora wielu oddziałów Związku n. r. w kraju Północno-Zachodnim, do Petersburga — z rozpacziwym błaganem o pomoc, o zasitek. Odmówiono mu, choć zapewniał, że wszystko rozpadnie się w gruzy.

Każdy dzień przynosi coraz nową wieść o zamykaniu oddziałów na prowincji, a pustki w kasie centralnej stają się już niemal przysłowiem...

— Wyrok na Lopuchina, b. dyrektora departamentu policyj, już się uprawomocnił i został połączony do wykonania. Mówią, że Lopuchin podał próbę o utaskawienie.

— W Kijowie, z rozporządzenia głównodowodzącego okręgu wojennego, został oddany pod sąd wojenny członek komisji do przyjmowania wszelkich zamówień w intendenturze, pułkownik Dmitrij i inżynier Tichonow.

Charakterystycznym jest, że główny intendent Polaków niedawno jeszcze atestował Dmitrija, jako człowieka bardzo użytecznego dla intendentury.

— Na obecnie odbywający się w Petersburgu zjazd naukowców religij w szkołach zdecydowano się dotychczas dopuścić jedynie sprawozdawców z pism: „Kolokol” i „Rosija”.

— Departament leśny zamierza otworzyć kilka średnich szkół leśnych dla kształcenia pomocników leśniczych. Dotychczas były jedynie szkoły typu wyższego, dające stopień uczonych leśniczych i — niższego, na stopień t. zw. konduktorów leśnych.

— Zarząd moskiewskiego konserwatorium muzycznego ogłasza, że wobec tego, iż norma procentowa dla żydów, wyznaczona w tym zakładzie naukowym, jest wycofana, w r. b. żydzi do konserwatorium przyjmowani nie będą.

— Zamknięto już przyjmowanie prób od kandydatów nowostępujących do petersburskiego żeńskiego instytutu medycznego. Ogółem podano 350 prób z liczby których mogą być uwzględnione tylko 250. Dla osób pochodzenia żydowskiego jest 7 miejsc wolnych.

— W sobotę, dn. 18 lipca, w Petersburgu zostały zamknięte kursa dla nauczycieli ludowych.

Kursa funkcjonowały okragly miesiąc, licząc 338 słuchaczy i słuchaczek, w wieku od lat 17 do 60. Prawda, że jest to pierwszy rok istnienia takich kursów; bo w rzeczywistości, cyfra powyższa wydaje się strasznie małą wobec olbrzymich potrzeb niemal nieobjętego państwa.

— Lejtnant Akwilonow, którego imię stało się powszechnie znanem z powodu katastrofy łodzi podwodnej „Kamajka” na morzu Czarnem, stanął obecnie przed sądem wojenno-morskim.

— Ale nie za — zatopienie łodzi. Przed inną sprawą i bodaj jeszcze natury drażliwszej, gdyż chodzi tu o roztworzenie dwóch skarbowych.

— Gazety donoszą, że poseł Dumy Państwowej, Sinadino (prawy), został mianowany wicegubernatorem kurskim.

— Śród kolosalnych ruin domów Zalemana w Petersburgu po katastrofie uderza wszystkich elegancji pawilonu w stylu japońskim, z gojszami.

— Jest to herbaciarnia. A utrzymuje ją aż dotąd sam p. Zaleman.

Kronika Wileńska.

— Kalendarzyk. Dziś, we czwartek — św. Apolinarego B. M. i Teofila M., jutro — Krystyny P. M.

— Kronika kościelna. D. 24 b. m. t. j. w piątek, w kościele św. Piotra i Pawła, przed ołtarzem Pana Jezusa Antokolskiego, odbędzie się z wystawieniem Przenajświętszego Sakramentu o godz. 7 rano prymaria z odpisaniem suplikacji, a o godz. 10 wotywa z odmówieniem litanji do Serca Pana Jezusa.

W kościele zaś św. Rafała (po-Pijarskim), przed ołtarzem Pana Jezusa Świątecznego, odprawiona zostanie z wystawieniem Przenajświętszego Sakramentu o godz. 7 rano prymaria z odpisaniem suplikacji i odmówieniem litanji do Serca Pana Jezusa. Wicekorem zaś, o godz. 5 przed tymże ołtarzem odmówiona zostanie pomieniona wyżej litanja.

W kaplicy Pana Jezusa na Skale przy kościele św. Franciszka (po-Bernardynskim), o godz. 9 rano odbędzie się uroczysta wotywa z udzieleniem obecnym wiernym pachektu relikwiarza.

— Wizerunki książąt i wódzów litewskich. Dzieje ojczyste Litwy pod względem artystycznym są w bardzo małym stopniu opracowane. Dziełami zamierzającymi przyczynić do literatury z piekniymi jej epizodami bądź to legendowymi bądź historycznymi czeka na ścisłego badacza ilustratora, a tymczasem loży odlogiem nieporuszona.

Chęć więc choć po części wypełnić tę lukę, malarz tutejszy p. Mieczysław Barwicki wykonał szereg wizerunków „wódzów i książąt litewskich”, sięgając możliwie najdalej w przeszłość, zaczynając od Wajdewuta, tak, że do tej kolekcji wchodzi osoba biskupa mytycznego i podaniowie. W dalszym zaś ciągu, t. j. od początku XIII w. czyli od Rynolta następują już figury, które można było okre-

ODCINEK „KURJERA LITEWSKIEGO”.

13)

ELŻBIETA SHOYEN.

Białe niewolnice.

Niejednokrotnie spotkasz się z takim sądem, jakkolwiek sprzeciwiając się one zarówno zdrowemu rozsądkowi, jak i nauce chrześcijańskiej. Dla tak zwanych względów higienicznych między mężczyznami przebacza się to, że co potępią kobiety. Wszakże są matki, wyobrażające sobie, że synowie ich muszą przejść przez błoto, zanim się staną mężczyzną! Jest to jeden z najsmutniejszych błędów naszych czasów, będący przyczyną zwyrodnienia netyklo poszczególnych ludzi, lecz całych narodów. Bezpośrednim rezultatem takiego stanu rzeczy są dzieci, pozbawione wrodzonego poczucia moralności. Prawa natury nie pozwalają, by przekraczano je bezkarnie.

Gdy zła wola zapanowała nad człowiekiem, w żadnym innym wypadku występki nie były tak ściśle związane z karą, jak tutaj właśnie. Zmarnowana młodość, zrujnowany organizm w wieku dojrzałym, wczesna starość — wszystko to są

nieuniknione następstwa takiego sposobu pojmowania życia.

Książę wstał i zdjął z półki małą książeczkę, którą podał Edwardowi.

Tytuł książki tej brzmiał: „Hygieny i moralność. Poświęcam młodzieży. Dr. medycyny Paweł Hood”.

— Książeczka ta — ciągnął dalej książę — jest, jak widzisz, premjowana przez paryski wydział lekarski. Weź ją i przeczytaj uważnie. Dowiesz się, iż skutkiem nieczystego życia są trzy rodzaje chorób. Najstraszniejsza z nich opanowuje cały organizm człowieka, a wśród społeczeństwa równie jest rozpowszechniona, jak alkoholizm, lub tuberkuloz. Mało tego, jest to choroba nieuleczalna, oraz dziedziczna do trzyczciestego pokolenia. Nasze zakłady lecznicze przepełnione są kalekami, kulawymi, których woź w fotelach, albo też którzy chodzą o kulach — wszyscy oni są ofiarami tej strasznej choroby. Umysł ich zamienia się, tracą wlosy, odpadają im nosy, a samo dotknięcie ich ręki, lub nawet rzeczy spowodować może zarażenie się. Stopy ich kroczą ku śmierci, drogi ich wiodą do piekła” — powiada Salomon o żyjących w nieczystości. Jeśli mężczyzna, cierpiący na tę chorobę zawiera małżeństwo z młodą dziewczyną, popelnia zbrodnię, którą prawa wszystkich krajów powinny karać najciężej. Jak już powiedziałem bowiem, przekleństwo idzie w ślad za tymi ludźmi aż do

trzydziestego pokolenia. Szpitale nasze zapelniają ślepi, głusi, wariaci i idjoci — dzieci takich ojców. Już na ławie szkolnej powinniśmy się uświadamiać dzieci co do przyczyn i skutków choroby tej. A ponieważ tego się nie czyni, obowiązkiem rodziców jest powiedzieć to swym synom i otworzyć im oczy na groźbę im niebezpieczeństwa.

Wiele domów, pozostających pod nadzorem państwa zobowiązuje się baczyć, by wszystkie zamieszkałe w nich kobiety podlegały oględzinom lekarskim; jest to jednak zgola niepewna gwarancja.

Nieuleczalna, a okropna choroba może przybrać taką formę, że lekarz przez długi czas dostrzedz jej nie będzie w stanie.

Ale jeśli nawet komuś uda się uniknąć zarazy cielesnej, to i wówczas skutki rozpusty wycisną na duszę piętno w duchowym i moralnym życiu człowieka; pacy się charakter, objętnie się na wszystko, co na świecie jest naprawdę pięknego i szlachetnego. System ten jest grzeszny i szkodliwy pod każdym względem: religijnym, moralnym, psychicznym.

Otworzyłem ci oczy. Przysięknij, że wiedz swemu ojcu, że nigdy i pod żadnym pozorem nie przestąpisz progu takiego domu.

— Przysiękam! — rzekł bez wahania Edward.

Książę mówił dalej:

— Jeśli chcesz być zdrowym i

silnym, bądź czystym! Jeśli chcesz zachować energię i prawść, wrażliwość i rozsądek, bądź czystym! Najlepszym środkiem do zachowania w zdrowiu duszy i ciała jest walka i zwyciężenie samego siebie.

— Bądź mężnym i silnym, a Pan Bóg ci dopomoże!

Ojciec wstał i uścisnął syna.

Nazajutrz Edward pojechał do Oksfordu i nigdy już nie rozmawiał z rodzicami o tej kwestji. Książę liczył na to, iż synowi może w zupełności zaufać. Podczas gdy ojciec z całym zapalem rzucił się w wir politycznego życia, otrzymawszy przed rokiem tęke ministra, Edward wodził ciche, spokojne życie w domu profesora Windama, w małym, uniwersyteckim miasteczku.

Pewnego razu do Oksfordu przyjechała kobieta, o znanem nazwisku, żona pastora, by wypowiedzieć odczyt na tenże sam temat, co i rozmowa pomiędzy ojcem, a synem; propagowała te same poglądy. Studenti rozdzielił się na dwa obozy. Jedni byli za — drudzy przeciw idei czystości.

Jedni gwizdali, wyli i miauczełi, by ośmieszyć mówczynię i zagłuszyć jej słowa, inni bili głosem brawa. Edward należał do tych ostatnich.

Nazajutrz, wszedłszy do kawiarni, zastał tam kilku towarzyszy, sprzeciwiających się z powodu odczytu. Gdy wyjął swe zdanie, twierdząc, iż nie może sobie przedstawić

domu rozpusty, James Walding zawołał:

— Założę się, że zaprowadzę cię tam. Jeśli przegram, dostaniesz moją łaskę ze złotą gałką, która należała niegdyś do Ludwika XVI, a którą ojciec mój kupił na licytacji w Paryżu.

— Przyjmuję zakład — brzmiała chłodna odpowiedź — ale uprzedzam cię, że przegram.

Od tego czasu minął rok blisko. Edward zapomniał zarówno o rozmowie tej, jak i o zakładzie. Postępowanie Jamesa Waldinga obrzydło go do najwyższego stopnia, mimo to jednak cieszyła go możność spełnienia dobrego uczynku przez osobobienie dziewczęcia.

VI.

Nazajutrz o godzinie dwudziętej zrana, przed wysokim, szarym budynkiem, w którym mieściło się biuro policyi obojętów, stanęła karetka lorda Harwicka. Edward zapytał szwajcara o naznacznika policyi.

— Mister Stead wyjechał do Szkocji — odparł służący — zastępuje go pomocnik, mister Alby. Biuro znajduje się na pierwszym piętrze, wprost schodów.

Edward wszedł na górę, znajdując z ławością gabinet naznacznika. Na spotkanie jego powstał mężczyzna w średnim wieku, prawie łysy, o zniszczonej twarzy i ostro zakreconych wlosach nad cienkimi ustami.

— Czego pan sobie życzy?

Edward podał mu swój bilet wizytowy; jegomość skłonił się głęboko.

— Czy mogę prosić mylorda do następnego pokoju? — Mówiąc to, urzędnik wskazał drogę i puścił Edwarda przed sobą. W pokoju tym podłoga wystana była dywanem, pod ścianami stały szafy z książkami, a przez szklane drzwi widać było pliki dokumentów i protokółów, ułożone w ciemnych, skórzanych tełach. Pośrodku pokoju stało biurko, z rzuczone papierami, obok głębokie fotel, wybite skórą.

— Niech mylord raczy się! Czem mogę mu służyć? — zapytał mister Alby.

— Wykryłem wczoraj okropne przestępstwo — rozpoczął Edward. — Byłem zaproszony wraz z kolegami na kolację do pewnego domu, który wziętem początkowo za zwykłą restaurację. Potem wszakże dowiedziałem się, iż był to dom publiczny.

— O, w Londynie jest ich pod dostatkiem. Ośmielę się zapytać, gdzie to było?

Edward wyjął notes i przeczytał: — Blackstreet nr 47. Na jednej z pierwszych ulic West-Endu, tuż koło Hyde-Paroku.

Urzędnik odpowiedział, nie zmieniając wyrazu twarzy.

— Znam ten dom. Należy do mojego okręgu.

(D. C. N.)

